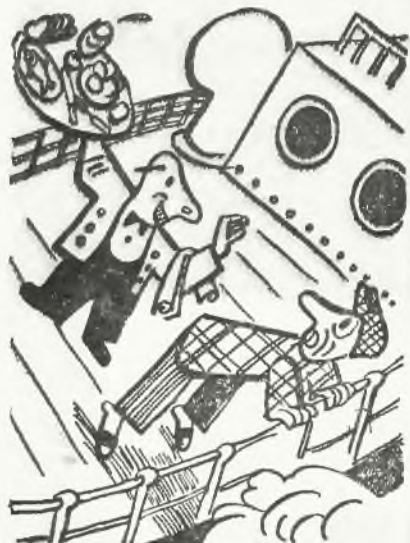


Wesołe ABC

MORSKA CHOROBA



— Dziękuję. Wrzucił pan to bezpośrednio do wody. Wolę w tym nie pośredniczyć.

ŚCISŁE INFORMACJE

Pewnego razu Kipling przeglądając prasę znalazł w jednym z dzienników notatkę o swoim zgonie.

Natychmiast wystosował do redakcji następujący list:

„Dziennik WPanów doniósł o mojej śmierci. Ponieważ znany jest on z b. ścisłych informacji, więc nie wątpię, że i tym razem wiadomość jest prawdziwa. Wobec tego proszę mnie wykreślić z listy prenumeratów, gdyż na tamtym wiecie poczynny dziennik WPanów nie będzie już mi potrzebny”.

STRASZNA SYTUACJA

— Panie doktorze, nie wiem co nam robić. Stale rozmawiam sam z sobą.

— Ależ to jeszcze nie jest takie straszne.

— No tak, ale pan doktor nie wie, jaki ze mnie straszny nudziarz.

ŚCISŁY RACHUNEK

— Ależ to niebywałe! Jak pan śmiał policzyć za jedną noc postój mojego auta 100 złotych.

— Dokładnie na podstawie taryfy. To nie jest garaż, tylko stajnia, a za każdego konia liczymy po 2 złote.

— Więc cóż z tego?
— Pańskie auto ma moc 50 koni.

ZMARTWIENIE

Spotyka się dwóch studentów.
— Dlaczego jesteś taki zmartwiony?

— Mam pecha.
— Co się stało?
— Pisałem do ojca żeby mi przysłał pieniądze na zapłatę rachunku krawcy i wyobraź sobie, że ojciec przysłał mi zamiast gotówki — zapłacony rachunek.

ASEKURACJA PRZED NAJWIEKSIYM NIEBEZPIECZEŃSTWEM



— Wybacz mi duszko, że się dziś spóźnię na kolację, ale widziałem, mojego nowego współpracownika zapoznają z bankowością.

Horoskop

Wysoki Trebunale!

Człowiek jest to taka, można powiedzieć, a la małpa, która od innej zwierzyny różni się zamiłowaniem do anko-holu.

Głupi kogut, czyli też kana-rek siemie lniane wcina, czyste wode ciągnie i spirytuali-ów nie wymaga. My, ludzie kulturalni, lubię sobie czasem patę zalać, ponieważ nie

zamówiłem do wspólnej kon-somcji stalunkowe porcje że-berek z chrzanem, oraz tak zwane matke.

Pan Symforian zaznaczył jeszcze, że nie uznaje czystej, więc kazałem tę ową matkę zakropić kropelkami.

Owszem, proszę Sądu, smakowało mu. Zjadł, a jakże, gę bę obtart i siedzi.

— No i co? — powiedział.



samem chlebem się żyje, ale gołąk też.

W tem duchu, Wysoki Trebunale, zamkłem wzmianko-wanego dnia sklep z rybami, które posiadam na ulicy To-piel i udalem się do gastrono-micznej instytucji na ulice Browarnej.

W owej instytucji zapozna-łem tu obecnego Symforiana nazwiskiem Kciuk.

Ponieważ jestem człowiek serdeczny i swój gest cenię,

A on nic. Pod względem ma-nier, można powiedzieć, ciem-na masa.

— Konsomuję jeszcze?

— Czemu nie — mówi — Ja mogię konsomować.

Już mnie zgniewał.

— Nie o to chodzi — powiadam — czy pan możesz, czy nie, tylko kto stawia!

— A kto stawia?

— No pan, do wielkiej Aniel-ki! Przecież ja już stawiąłem!

— Dobra — mówi Symfo-

rian Kciuk — Mogię postawić.

— No a co pan postawisz?

— Horoskop.

Zdziwiło mnie to trochę. Zaznaczam mu, że wolałbym jeszcze raz żeberka z chrza-nem, albo, na ten przykład, gulasz. On się uparł.

— Nie — powiada — Ja chce panu postawić horoskop.

— Koniecznie horoskop?

— Koniecznie.

— No to stawiaj pan. Tylko żeby gorący był. I z kartofel-kami.

Patrzę ja. Wysoki Trebuna-le, co się dzieje, a pan Sym-forian zaczęł pikolaka wo-łać i stalunek uskuteczniać, jakiś papier na stole rozkłada.

— Kiedyś pan rodzony? — pyta.

— We wrześniu — mówię

— Dwudziestego siódmego.

— O której godzinie?

— Godziny sobie datelicznie nie przypominam, bo to już było dawno.

— W każdym razie jesteś

tłumaczyć. Żeby dał spokój. Że po co się narywa. Że cho-ciaż ja faktycznie rybami handluję, ale nie powinien mnie od byków wymyślać.

— Zostaw pan głupstwa — mówię — i niech już nam ten horoskop z kartofelkami po-dadzą.

A on ciągle swoje.

— Merkury — powiada — na zawadzie stoi, księżyc jest w opozycji, a Waga w koniunkcji.

Waga w koniunkcji, proszę Sądu!

— Odczep się pan od mojej wagi — proszę go grzecznie — Wagi mam w porządku, ze stemplami i żadnych z nią koniunkcji nie robię. Jestem uczciwy człowiek.

A ów Symforian Kciuk je-szcze raz zaznacza, że moja waga jest w koniunkcji.

Nie wytrzymałem, Wysoki

Trebunale.

Wyrzuciłem pana Kciuka w

pierwsze zrazowe, potem on



pan z pod znaku Wagi w za-leżności od Ryb i od Byka.

— Panie Kciuk — powiadam — Może panu za gorąco?

— Może okno otworzyć?

— Nie trzeba. Jest tak jak mówię. Waga. Byk i Ryby.

Wysoki Sądzie!

Zaczętem panu Kciukowi

mnie w dołek, potem ja mu fange w nos, potem on mnie blache w czoło, potem ja go w ucho, potem on mnie w oko, potem ja go w zęby, potem on mnie w nerkę...

A potem, proszę Sądu, toś-my się zaczęli bić.

ODROWAŻ

POLICJANT OPTYMISTA



— Przedzaj, przedzaj siadaj pan i dawaj gazu — muszę tamto auto dopędzić.

ZBIEG OKOLICZNOŚCI

Przy stoliku w kawiarni siedzi dwóch panów.

— Czy zamierza pan dziś iść do teatru? — pyta pierwszy.

— Nie. Słyszałem, że występuje tam jakiś podrzędny aktorzy-na, — odpowiada drugi.

— Ja niestety muszę iść — wzdycha pierwszy.

— Dlaczego?

— Bo jestem właśnie tym akto-rem co dziś tam gościnnie wystę-puje.

OPTYMISTA

— Co to jest optymista?

— To człowiek, który ma ostat-nią złotówkę i kupuje za nią port monetkę.

PRAWO I ŻYCIE

— Dlaczego oskarżony wyrabiał fałszywe pieniądze?

— Dlatego, wysoki sądzie, że za mało jest prawdziwych.

POMYLIŁ SIĘ

— Ma pan bilet do Kołomyi — mówi konduktor do pasażera, — a ten pociąg idzie do Przemyśla.

— Co pan mówi, to proszę po-wiedzieć maszyniście, że się po-mylił.

TO POTRAFI

— Czy uwierzy pan, że pewne-go razu zrobiłem na moim koniu pół mili w ciągu pięciu minut? Czy pan potrafiłby coś podobne-go?

— To zależy. Tak przedko jechać nie potrafiłbym, ale tak iść to mogę.

MAGIK

Mały Janek rzucił kamyczkiem w okno jakiegoś mieszkania. Gospodarz wybiegł i pochwycił małego łobuziaka. Po wymierzeniu mu doraźnej kary zapytuje.

— Co powiedzieliby twój ro-dzice, gdybyś im tak rzucił ka-mykiem w okno?

— Powiedzieliby, że jestem magikiem, bo my mieszkamy na 6 piętrze.

INTELEKTUJNY URZĘDNIK



— Pana dyrektora nie ma, czy

zechce pan zaczekać?

— Czy przedko wróci?

— Wyjechał wczoraj do Austraii, lecz mówił, że będzie się spie-szyć z powrotem.

ZAKOCHANY

— Wiesz, to była najstrasz-liwsza chwila w moim życiu. Chciałem już popełnić samobój-stwo, ale miałam za mało pie-niędzy by kupić rewolwer.

— Miałas za mało pieniędzy? Biedactwo drogie, trzeba było mi powiedzieć to bym ci dał.

NIEDOPALKI

Jakiś dziadziś chodzi po uli-cy i zbiera do torebki niedopał-ki papierosów. Starszy pan przy-głada mu się ze współczuciem. Jakże to musi być z niego namięt-ny palacz! Podchodzi do starusz-ka, klepie go po ramieniu i wy-jmując z kieszeni grubą papieros-nicę, mówi:

— Proszę sobie wziąć całą garść papierosów.

Staruszek dziękuje, bierze kil-kanascie sztuk i przygłada im się z uśmiechem.

— A teraz powiedzcie przyja-cielu czy zbieranie niedopałków opłaci się wam?

— E, panoczku, zbieranie nie-dopałków wcale mi się nie opła-ci, ale przy tym znajduje się zaw-sze jakiś dureń co mi da całego papierosa. Dziękuję wielmożne-mu — panu i poszedł dalej.

W SĄDZIE

Sędzia: — Świadek widział, że dwaj pijacy rzucają się na siebie z krzesłami w ręku i mimo to nie starał się ich pogodzić.

Świadek: — Chciałem wysoki sądzie, tylko w pokoju nie było trzeciego krzesła.

SENSACJA

Mąż do żony: — Patrz kocha-nie co o tobie tu piszą w dzien-niku.

— O mnie, nie może być?!

Mąż: — A tak, piszą, że za du-żo jest kobiet na świecie.

ZAPATRZYŁ SIĘ...



— A ten? Bardzo w nim panu do twarzy.